Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 26 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 147

Tajemnica wisielca w lesie zgierskim.

Odkrycie strasznego i sprytnie ukrytego mordu.

Gajowy zabił Kupczyna i powiesił jego trupa na gałęzi.

Środowy „Express" doniósł o strasznym odkryciu, jakie uczynili letnicy łódzcy w lesie zgierskim, znalazłszy tam na jednym z drzew trupa wiszącego mężczyzny.

Ze znalezionych dokumentów okazało się, że osobnikiem, który w tak tragiczny sposób zakończył życie, jest Stefan Kupczyn, mieszkaniec Wadowic w województwie krakowskiem.

Ze względu na to, że oprócz tych dokumentów nie znaleziono przy nim żadn. zasobów gotówkowych, władze bezpieczeństwa, które prowadziły śledztwo, nabrały zupełnie uzasadnionego przekonania, iż ma się tu do czynienia z samobójstwem z nędzy, które niestety coraz częściej zdarzają się w dzisiejszych czasach.

Tymczasem niespodzianie śledztwo policyjne weszło na zgoła inne tory.

Mianowicie okazało się, że Kupczyn został powieszony już po śmierci, która mu została zadana jakimś tępem narzędziem w głowę. Brak symptomów towarzyszących zazwyczaj zgonowi naskutek powieszenia i inne tajemnicze oznaki towarzyszące tragicznemu wypadkowi kazały zwrócić uwagę władz śledczych w zgoła innym kierunku.

Znaczną pomocą do wykrycia prawdy, były zeznania pewnego chłopca, nader obciążające dla gajowego.

Mianowicie okazało się, że ów gajowy zdybał Kupczyna na zbieraniu jagód lub innym podobnym przestępstwie i uderzył go kijem w sposób tak fatalny, iż Kupczyn padł na ziemię i wkrótce wyzionął ducha.

Gajowy chcąc zatrzeć ślady przypadkowego czy też nieprzypadkowego mordu powiesił trupa na gałęzi, chcąc w ten sposób zatrzeć ślady zbrodni.

Nie wiedział również krewki gajowy iż przestępstwo jego było znane wymienionemu wyżej chłopcu, który przechodził akurat przez las i miał okazję obserwowania z szaloną szybkością następujące po sobie wypadki.

Po umocowaniu trupa na gałęzi chłopiec ów wyszedł ze swej kryjówki i zagroził gajowemu ujawnieniem okrutnej prawdy, za co gajowy miał go podobno srodze poturbować. Chłopiec jednak zdołał umknąć przed przestępczym oprawcą.

Oczywiście władze bezpieczeństwa zainteresowały się straszną zbrodnią i tajemniczymi okolicznośc. jej towarzyszącymi i zarządziły aresztowanie sprytnego mordercy.

Humor zagraniczny.

Nieporozumienie.



On: Jak czas szybko płynie! Już sześć lat minęło od czasu wojny...
Ona: Jakiej wojny?
(Sondagsnitze, Stockholm).

Syn akrobaty.



— On czyni wielkie postępy... Za kilka tygodni będzie już chodził na nogach...
(Le Rire, Paris).

Wojska sprzymierzone opuszczą strefę nadreńską.

Tak twierdzi prasa niemiecka.

Berlin, 25 czerwca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wszystkie pisma berlińskie stwierdzają, iż na zasadzie niedawno osiągniętego porozumienia między Anglją i Francją już w połowie miesiąca lipca nastąpi ewakuacja terenów nadreńskich przez wojska sojusznicze.

Najpierw nastąpi ewakuacja Dortmundu i Gelsenkirchen, a następnie dopiero wojska koalicyjne opuszczą pozostałe tereny okupowane.

Pisma te dodają, że decyzja ta została zatwierdzona przez radę ministrów, a plan ewakuacji zaaprobował marszałek Foch. H. Z.

Luther chce się podać do dymisji.

Bez poparcia nacjonalistów nie może rządzić.

Berlin, 25 stycznia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W kołach parlamentarnych krążą uporczywe pogłoski, iż rząd obecny zamierza w najbliższych dniach zgłosić prośbę o dymisję.

Powodem do dymisji ma być niezdecydowane stanowisko nacjonalistów którzy często atakują rząd dr. Luthra.

Proces przeciwko mordercom ministra Rathenaua

rozpocznie się jutro w Lipsku.

Berlin, 25 czerwca

W Lipsku rozpoczyna się jutro wielki proces, przeciwko porucznikowi Brandtowi, oraz przemysłowcowi Küchenmeistrowi, którz[illegible]oskarżeni są o spółudział w morde[illegible] Rathenaua.

Proces ten bud[illegible]e zainteresowanie w niemiec[illegible]h politycznych. H. Z.

Wystawa biżuterji carskiej w Moskwie.

Bolszewicy pokazują ją dyplomatom i robotnikom.

Moskwa, 25 czerwca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Onegdaj otwarta została tutaj wystawa biżuterji rodziny carskiej. Wystawiona biżuterja oszacowana została na 340 miljonów rubli złotych.

Jednym z najpiękniejszych okazów jest ogromna broszka brylantowa, którą car Mikołaj kupił swej małżonce na urodziny.

Wystawę tę zwiedzili w pierwszym dniu jej otwarcia wszyscy przedstawiciele państw obcych, akredytowanych przy rządzie moskiewskim oraz liczne organizacje robotnicze.

Wystawa ta zorganizowana została przez rząd moskiewski wyłącznie w celach propagandowych. X.

Mordobicie w ogródku „Tivoli".

Kelner prowokuje skandaliczne zajście z gościem,

który jadał „urzędowe" kolacje.

W dniu wczorajszym letni ogródek „Tivoli" był terenem niebywałej awantury, którą sprowokowało wielce nietaktowne zachowanie się kelnera Teofila Hannicha.

Do ogródka „Tivoli" przychodził stale na kolacje p. B. Kotok. Dawniej był on mile widzianym gościem i służba z szacunkiem odnosiła się do niego. — Był to czas, kiedy p. K. spożywał w restauracjach obfite obiady i kolacje a la carte, kiedy jednak czasy się zmieniły i z „gotówką" nie było tak jak dawniej, p. K. zastosował system oszczędnościowy.

Przychodził regularnie do „Tivoli". lecz zamiast, jak dotychczas, jadać kolacje „a la carte" zadawalniał się kolacjami „urzędowemi".

Zmiana ta wywołała pomruk niezadowolenia wśród kelnerów i wkrótce zmienili oni zasadniczo swą taktykę względem p. K.

— Cóż tam taki gość, co jada „urzędowo"! Nie warto mu nawet usłużyć, procent bowiem mało wynosi, a przytem zajmuje niepotrzebnie miejsce, które mógłby zająć jakiś bardziej opłacalny gość.

Rozpoczęła się przeto kampanja przeciwko p. Kotokowi. Nie podawano mu zamawianych potraw i traktowano go zgóry.

— Ale w jaki sposób pozbyć się niewygodnego gościa?

To pytanie dręczyło umysły zarówno właścicieli restauracji, jak i kelnerów.

Naradzono się więc i w końcu postanowiono bez pardonu wyprosić niepożądanego gościa.

Funkcji tej podjął się kelner Teofil Hannich, a jako dzień wykonania wybrano dzień wczorajszy.

Wczoraj w godzinach wieczorowych przybył p. Kotok jak zwykle na kolację.

Po spożyciu przez p. K. podanych potraw podszedł do niego kelner Hannich i poprosił go o uregulowanie rachunku, zaznaczając jednocześnie, aby do restauracji nadal nie przychodził, gdyż zajmuje tylko miejsce lepszym gościom.

P. Kotok spokojnie wysłuchał tego oświadczenia, a następnie poprosił kelnera o podanie mu szklanki herbaty.

Odpowiedzią na to była odmowa kelnera, który oznajmił, że **herbata jest za tania, więc jej nie poda.**

Wówczas p. Kotok oświadczył kategorycznie, że zawezwie policję, jeśli żądaniu jego nie uczynią zadość.

Zdenerwowało to kelnera, który obrzucił p. K. gradem obelżywych słów, mówiąc między innymi:

— **Wynoś się łapserdaku do parku Sienkiewicza, gdyż dla takich dziadów jak ty magistrat ma otwarty park do godziny 11-ej.**

Po takiej prelekcji Hannich chwycił p. K. za kołnierz i usiłował go wyrzucić.

Podniecony takim postępowaniem p. K. uderzył kelnera w twarz.

Rozpoczęła się formalna bitwa, której przyglądali się z wielkim zaciekawieniem goście, zebrani w ogródku.

Wreszcie przybył zaalarmowany przez jednego z gości policjant, który odprowadził bijących się do komisarjatu

„Aby rządzić państwem, trzeba być przedewszystkiem popularnym".

—o—

Mussolini

jest najpopularniejszym człowiekiem we Włoszech.

Rozumie on potęgę prasy i kina,

które zręcznie wyzyskuje dla swych celów politycznych.

Faszyzm włoski, który przezywał po zabójstwie Matteotiego kryzys znów podnosi głowę do góry.

Mussolini piastujący w swym gabinecie cztery teki jeździ, konferuje i zapowiada nowe reformy wewnętrzne.

Każda jego reforma oczywiście poprzedzona jest szumną reklamą prasową lub kinematograficzną.

Mussolini lubi zawsze grać główną rolę i nie jest pod tym względem wybredny.

Zagranie roli tytułowej w sztuce kinematograficznej jest dla niego tak samo wielkim sukcesem, jak przeprowadzenie ustawy o reorganizacji administracji.

Aby rządzić państwem — powiada on — trzeba być przedewszystkiem popularnym.

Dlatego też pisze Mussolini pikantne komedje, nakłada scenarjusze filmowe i jeździ z lwiątkiem na ramieniu. Trzeba przyznać, że grał on dotychczas główną rolę w swej własnej sztuce bardzo zręcznie i osiągnął cel do którego za wszelką cenę dążył, a mianowicie — jest najpopularniejszym człowiekiem we Włoszech.

Teraz dyktator włoski przeprowadza reorganizację administracji i przedłożył w parlamencie taką drakońską pragmatykę urzędniczą, że nawet niektórzy posłowie faszystowscy zmuszeni byli przeciw niej zaprotestować. Mussolini zamierza poprostu stworzyć nową armję faszystowską, złożoną z urzędników.

Gdy jeden z posłów zauważył w parlamencie, że z ministerstw nie można stworzyć faszystowskich sztabów generalnych Mussolini odpowiedział:

„Ja tak chcę i tak być musi"!

Słowa te powtarza on nie po raz pierwszy. Są one już niejako symbolem jego systemu rządzenia. Wszelkie wystąpienia opozycji likwiduje Mussolini szybko za pomocą kadr milicji faszystowskiej które obecnie wzmocnione zostały przez wciągnięcie do nich wszystkich urzędników państwowych.

Tak wygląda reorganizacja administracji przeprowadzona przez dyktatora włoskiego.

Gir.

Kinematograf przez radjo.

Obrazy rzucane na ekran z odległości 8 klm.

Amerykański uczony Francis Jenkins w Nowym Jorku zdołał zastosować radjo do przenoszenia zdjęć kinematograficznych na odległość 8 klm. Obrazy rzucane w ten sposób na ekran nie są coprawda doskonałe i przypominają kinematograf z przed 20 lat.

Demonstracje w laboratorjum Jenkinsa odbyły się niedawno wobec przedstawicieli rządowych.

Niezwykły połów rybaków greckich.

Londyński „Times" donosi z Aten, że rybacy wyłowili z morza, w pobliżu Maratonu wspaniały posąg z bronzu. Posąg ten jest niezwykłej piękności, świetnie zakonserwowany Według zdania znawców, pochodzi on z czasów największego rozkwitu greckiej sztuki i jest dziełem dłuta jednego z uczniów Praksitelesa. Posąg przedstawia urodziwego młodzieńca. Jedynem uszkodzeniem jest brak piątego palca u prawej ręki. Wyłowiono posąg z głębokości 40 metrów. Archeologowie przypuszczają, iż znajdował się on kiedyś na statku, który zatonął.



Urocze szwajcarki przy połowie nad jeziorem genewskim.

Szpieg niemiecki w roli opiekuna monarchów.

Renesans cesarstwa niemieckiego w planach trzech ex-monarchiń!

O Polsce też nie zapomniano: ma nam panować J. K. Mość Sykstus Parmeński.

Kim jest pan X?

Wielka firma wydawnicza, która wydała luksusowo jego ostatnią pracę, firma Eveleigh Nash et Gransan w Londynie ukrywa starannie jego nazwisko. — Można jednakże odnaleźć je w znanym almanachu niemieckim.

Jego książka „The rekorn of the Kings" (Powrót królów) nazwana jest w ogłoszeniach wielką bombą, która wybuchnie w aktualnej polityce.

Bomba ta jeszcze nie wybuchła i na razie przeszła książka pana X. bez żadnego echa w polityce. W każdym razie warto bliżej się z nią zaznajomić.

Pan X. spogląda na świat pod arystokratycznym kątem widzenia. Opowiada również o sobie rzeczy nader ciekawe. **Podczas wojny był agentem, ściślej szpiegiem niemieckiej służby tajnej, która według niego jest i dziś jeszcze najbardziej sprężyście działającą siłą, pracującą z określonym ściśle planem i metodą.** Chce ona i dziś jeszcze odrodzić dawny blask państwa niemieckiego. — Pan X. nie waha się wymieniać osób, na które liczy. Jest nią **Armina luksemburska, żona Rupprechta bawarskiego.** — Dwie inne wysoko urodzone niewiasty wchodzą również w grę: **Cecylja, była następczyni tronu pruskiego i wdowa po Karolu austrjackim, Zyta.**

Była następczyni tronu pruskiego nie jest pod tym względem w zgodzie ze swym małżonkiem, który nie rozumie „genjalnych" planów swej żony. Jest jej również przeciwny teść, wygnaniec z Doorn, który ze wszelkich sił krzyżuje jej plany zasadniczo różne od własnych jego projektów.

Gdy bowiem on pracuje w cichości nad wskrzeszeniem wielkiej monarchji niemieckiej, starają się trzy wymienione wyżej kobiety o wskrzeszenie i usamodzielnienie poszczególnych państw rzeszy niemieckiej.

Syn Cecylji, Wilhelm, ma zostać królem pruskim; książę Braunszwajgu szwagier Cecylji ma otrzymać Hannower, Rupprecht ukoronowany zostanie na króla bawarskiego. Wszyscy ci panujący utworzą nowy związek federacyjny bez cesarza. Nowe Niemcy mają być tak duże jak stare, jednakże bez uprzedniej „agresywności" i o orjentacji raczej francuskiej. Dla tego liczą sprzysiężeni, że zyskają dla siebie osobę Poincarego W takim ukształtowaniu sprawy widzi pan X. jedyny sposób dla odwrócenia zarazy bolszewickiej.

Bolszewizm jest przez autora traktowany albo w postaci istotnie groźnego niebezpieczeństwa albo też jako „bugbear" czyli w naszej mowie potocznej „strachy na lachy".

Interesujące są rewelacje o **Polsce** Jest ona „podminowana bolszewizmem" i z niebezpieczeństwa może ją wyrwać jedynie monarchja. Ponieważ polacy nie tolerowali jednakże nigdy na tronie rodaka, więc i tym razem **kandydatura na tron polski spoczywa w rękach obcych Pretendentem jest Syxtus, książe parmeński, brat Zyty, zięć księżniczki Radziwiłłowej i przyjaciel Poincarego.**

Obszernie rozwodzi się nad sprawą Węgier. Zyta musi powrócić do Budapesztu, a przynajmniej wychowywać tam swego syna Ottona i to w sposób demokratyczny, posyłając go do państwowego gimnazjum węgierskiego.

Powinna opuścić swą siedzibę hiszpańską i wyjść za mąż za jakiegoś arystokratę węgierskiego (!)

O Hindenburgu i socjaldemokracji niemieckiej w książce pana X. ani słowa.

Z całego sposobu przedstawienia sprawy widać, że żaden poważniejszy polityk nie będzie się liczył z wywodami projektodawcy. Jest to jednakże książka, która oddziałać może silnie na angielski „middel class" t. j. na stan średni. W każdym razie nie jest pan X. anglikiem ani niemcem, za jakiego pragnie uchodzić. Wywodzi ród swój napewno z nad Dunaju lub Cisy.



Znakomita para artystyczna: reżyser rosyjski Aleksander Tairoff i żona jego Alicja Coonen rozpoczęła tournée artystyczne po Europie i zawita wkrótce do Łodzi.



Autoportret Rembrandta, który przed tygodniem sprzedany został pewnemu londyńskiemu handlarzowi obrazów za 50,000 funtów szterlingów.

Wiatr zdmuchnął ze świata

Pokucie.

Tajemnicza kradzież najdroższego na świecie znaczka pocztowego.

„Niebieskie Pokucie" należy do najrzadszych znaczków pocztowych na świecie a filateliści cenią je na równi ze sławnym „Mauritiusem" którego jedyny egzemplarz znajduje się w posiadaniu króla angielskiego.

W roku 1918 po obaleniu Austrji, wojska rumuńskie okupowały chwilowo część Galicji graniczącej z Rumunją Okupacyjne władze wypuściły znaczki austrjackie z nadrukiem C. M. T.

Wśród marek tych znajdował się jeden jedyny egzemplarz naddrukowany przez pomyłkę.

Była to marka wycofana z obiegu za 25 halerzy z podobizną nieżyjącego już wówczas cesarza Franciszka Józefa II.

O ten znaczek pocztowy toczy się obecnie sensacyjna sprawa.

Osobliwość filatelistyczną nabył pewien serb. p. Imre Ungar za sumę 12 tysięcy dinarów, a wieść o tem dobrem kupnie rozeszła się po całym świecie.

Szczęśliwy nabywca począł dostawać bardzo korzystne oferty, lecz nie spieszył się ze sprzedażą.

Wreszcie pewna wiedeńska firma filatelistyczna poprosiła p. Ungera o prawo zreprodukowania tego znaczka w dziale o markach pocztowych.

Stało się jednak nieszczęście. Fotograf wiedeński, który miał zrobić fotograficzne zdjęcie „zgubił znaczek". Na usprawiedliwienie swe powiada, iż znaczek ten zdmuchnął wiatr z okna.

Firma filatelistyczna proponuje p. Ungerowi 2 miljony dinarów odszkodowania, sumę tę poszkodowany uważa jednak za zbyt małą i twierdzi, iż popełniono oszustwo i fotograf został przekupiony przez jakiegoś zbieracza marek i ukradł jedyny w świecie okaz „niebieskiego Pokucia".

Lekarz, który zabijał swoich pacjentów.

Sensacyjna afera kryminalna we Francji.

Wmawiał ludziom choroby, by sztucznie powiększyć zastęp swoich klijentów.

Prasa francuska przepełniona jest od kilku dni wieloszpaltowemi sprawozdaniami z niezwykle sensacyjnej afery lekarza z Marsylji, doktora Bougrata.

Szczegóły te są następujące:

Przed kilku dniami kucharka doktora zwróciła jego uwagę na silny zaduch, który od pewnego czasu rozchodził się po całem mieszkaniu. Doktor od powiedział wymijająco, że zapewne gdzieś zdechł szczur i że to jest powodem odoru. Kiedy następnego dnia kucharka otworzyła wielką skrytkę w pokoju doktora, przylegającem do jego laboratorjum, i równocześnie sali przyjęć, zdumiona została rojem much, który rozleciał się po pokoju. Ze skrytki wydobywał się zaduch nie do wytrzymania.

W tymże czasie doktór Bougrat został aresztowany za podpisanie kilku czeków, które nie miały żadnego pokrycia w banku.

Ponieważ równocześnie wśród sąsiadów rozeszła się już wiadomość o owym podejrzanym zaduchu w mieszkaniu lekarza, policja zarządziła ścisłą rewizję.

Po otwarciu skrytki, która była rodzajem wielkiego gabinetu bez okna, i po zapaleniu światła ujrzano zawieszone u pułapu zwłoki mężczyzny w stanie zupełnego rozkładu.

Doktór Bougrat oświadczył, że są to zwłoki jego przyjaciela i kolegi z czasów wojny, niejakiego Rumabe'a, który był kasjerem w jednej z fabryk Marsylji.

Rumebe był jego pacjentem. W dniu 14 marca przyszedł do niego o rannej godzinie, niezwykle zdenerwowany i oświadczył, że skradziono mu 9,000 fr., które były własnością fabryki. Rumebe prosił, aby Bougrat wystarał mu się o te pieniądze, gdyż inaczej będzie zgubiony. Bougrat pozostawił przyjaciela w mieszkaniu, a sam wyszedł na miasto, aby znaleźć potrzebną sumę. Powróciwszy do domu bez pieniędzy, zastał Rumebe'a konającego, po zażyciu silnej trucizny, którą mu Bougrat pozostawił do wstrzykiwań. Pomimo usilnych starań, nie udało mu się go ocalić. Bojąc się, aby go nie podejrzewano, że to on zabił Rumebe'a, aby go okraść, umieścił zwłoki tymczasowo w owej skrytce, sam zaś zaczął się ponownie starać o pieniądze, spodziewając się, że kiedy je znajdzie da o wszystkiem znać policji, która nie będzie mogła go wtedy posądzać. Pieniędzy tych nie znalazł i wobec tego trzymał zwłoki ciągle zamknięte w owej skrytce.

Opowiadanie to nie znalazło żadnej wiary u sędziego śledczego, który zatrzymał lekarza w więzieniu, oskarżając go o rozmyślne zabójstwo Rumebe'a, celem zabrania mu pieniędzy.

Równocześnie policja przeprowadziła drobiazgowe śledztwo nad przeszłością tego dziwnego lekarza. Śledztwo to dało wyniki nad wyraz obciążające.

Doktór Bougrat liczy lat 35. Jest on synem szanowanej rodziny, mieszkającej w Lyonie.

W chwili wybuchu wojny Bougrat, jako student medycyny został zmobilizowany i przez całą wojnę pozostawał na froncie zachodnim, i na Bałkanach. Był sześć razy ranny i otrzymał Legję Honorową.

Po skończeniu wojny osiadł w Marsylji i rozpoczął praktykę, jako lekarz chorób skórnych i wenerycznych.

Klijentela doktora Bougrata składała się prawie wyłącznie z młodzieży oraz kobiet z półświatka. Przez jakiś czas był on lekarzem marsylskiego towarzystwa tramwajowego.

Dyrekcji towarzystwa wydało się rzeczą nieco podejrzaną, że wszyscy urzędnicy i robotnicy są chorzy wenerycznie.

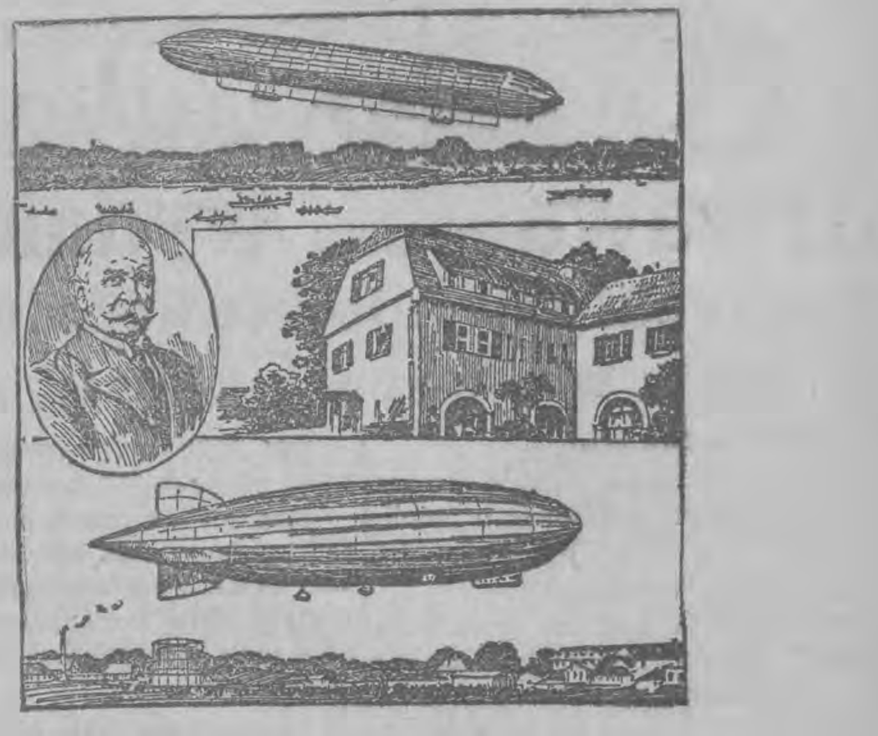
Pokazało się, że za takich uznał ich doktór Bougrat w tym celu, aby pobierać wyższe honorarjum, był on bowiem w kłopotach pieniężnych.

Śledztwo wykazało dalej, że niektórzy z jego pacjentów po zastrzyknięciu lekarstwa tracili przytomność, a kiedy wracali do siebie, zauważali brak mniejszej czy większej sumy pieniężnej.

Pewnego razu doktór Bougrat, spotkał na mieście jednego ze swych pacjentów, a dowiedziawszy się, że ten ma przy sobie 20.000 fr., chciał go koniecznie zaciągnąć do siebie na zastrzyknięcie. Tamten tknięty złem przeczuciem, stanowczo odmówił.

Ponieważ okazało się, że wielu pacjentów doktora Bougrata zmarło w dziwny sposób, policja przypuszcza, że ów nieszczęśliwy Rumebe nie był pierwszą ofiarą zbrodniczego lekarza.

25-lecie „zeppelinów".



W czerwcu r. b. upływa 25 lat od czasu, gdy pierwszy „zeppelin" ujrzał światło dzienne — (widzimy go u góry na naszej ilustracji), w owalu — wynalazca, hr. Zeppelin, obok — dom, w którym się urodził. U dołu mknie w przestworzach słynny „Z. R. III", który, jak wiadomo zwie się obecnie „Los Angelos".

Najulubieńsze potrawy amerykańskie.

Plebiscyt kulinarny wśród bywalców restauracyjnych.

Związek nowojorskich restauratorów rozpisał ankietę wśród swych gości, chcąc się dowiedzieć, jaka potrawa przypada im najwięcej do smaku.

W ciągu tygodnia zebrano zgórą sto pięćdziesiąt tysięcy odpowiedzi i zdołano ustalić, iż mieszkańcy Nowego Jorku najbardziej lubią bukiet z jarzyn, złożony z 12 najrozmaitszych warzyw podlanych sosem pomidorowym.

Na drugiem miejscu stoi rostbef ze słodką kapustą.

Trzecie miejsce zajmuje patrawka z kury.

Natomiast najmniej żądane przez bywalców restauracji nowojorskich są wszelkie pikantne potrawy przyprawione ostrymi sosami.

Od czasu, gdy wstrzymują się Amerykanie od używania alkoholu zmniejszyło się także spożywanie mięsa wieprzowego, a natomiast wzrosło zamiłowanie do kompotów i słodkich puddingów.

Nowy skandal w arystokracji londyńskiej.

Rozwód księstwa Westminster.

Nie przebrzmiał jeszcze w sferach dworskich Londynu skandal rozwodowy margrabiego Dort, o którym niedawno donosiliśmy, gdy znów świeży rozwód poruszył arystokrację angielską.

Księżna Westminster, przekonawszy się, że mąż ją zdradza z niejaką panią Crosbew, zażądała rozwodu i otrzymała go przed paroma dnami. Księstwo Westminster pobrali się w 1920 r. Podróż poślubną odbywali na własnym jachcie, zatrzymując się w Nizzy i Montecarlo. Młody małżonek już w miodowych tygodniach począł opuszczać jacht i powracał nieraz na drugi dzień rano.

Nie pomagały prośby i perswazje zrozpaczonej małżonki. Książę odpowiadał na robione mu wyrzuty, iż chce żyć, jak mu się podoba. Wcale nie przeczył, iż posiada przyjaciółkę.

Małżeństwo przez rok żyło w ciągłej niezgodzie, aż zmęczona tem życiem księżna opuściła dom mężowski. Powołani świadkowie zeznali, iż książę nie przestawał zdradzać swej żony i że stosunek jego z panią Crosbew trwa od czasu pobytu w Montecarlo.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Zestawienie faktów wydało się Wiewiórze zupełnie logiczne i naturalne. Związek przyczynowy pomiędzy zamordowaniem kupca a ucieczką Giovanny musiał istnieć, jakże bowiem inaczej wyobrazić sobie można ślady krwi w jej pokoju, nieład i wreszcie sam fakt ucieczki z nieznajomym mężczyzną? Kim był ów tajemniczy nieznajomy? Wszystkich ludzi w Łodzi Giovanna poznawała tylko przez niego t. j. Wiewiórę — Należy więc przypuścić, iż zawarla ona jakąś przygodną znajomość w hotelu, że miała tam „okolicznościowego" kochanka, który był zbrodniarzem i namówił ją do udziału w zabójstwie.

Nie można suponować, iż zabójstwo dokonane zostało bez jej wiedzy, gdyż w takim razie morderca nie mógłby się przecie umyć w jej pokoju i to w sposób tak jawny, że pozostały wyraźne ślady.

Nasuwa się jeszcze jedna supozycja: Giovanna Mascani grała komedję od pierwszej chwili. Jest ona zwykłą kolejową i hotelową bandytką. Cała znajomość jej z Wiewiórą została zainscenizowana, podobnie jak komedja ze zgubionym biletem... Szło jej o to, aby w jakikolwiek bądź sposób wkraść się w jego znajomość, zaufanie, a później obrabować jego samego, jeśli jest bogaty lub też kogoś z jego przyjaciół. Jest jasne, że włoszka nie drożyła się ze znajomościami, czego przykładem jest choćby bezczelny flirt z Hardem w kinematografie...

— Psia krew! — zaklął nagle głośno siarczyście Wiewióra — i ja, idjota, dałem się nabrać na ten elementarny trick złodziejski i jeszcze byłem w niej zakochany, jak smarkacz...

Na dodatek skompromitował się jeszcze Wprawdzie nawet policja nie przypuszcza, aby maczał on palce w całej aferze, ale przecie ludzie wytykać go będą palcami i śmiać mu się prosto w oczy: oto ten zdobył najsmaczniejszy kąsek i afiszował się z nim po Łodzi, aż wreszcie wpadł w taką kabałę, z której niełatwo jest się wywinąć... Wprowadził ją nawet do domu przyjaciół, do inżynierostwa Elme, zaręczył za jej uczciwość... Op........a tam niestworzone rzeczy o swej książęcej ciotce, a on — baran najpośledniejszy — słuchał tego ze spokojem, zamiast niezwłocznie wyrzucić tę dziewkę za drzwi! Dziewkę, bandytkę, prostytutkę, ścierwo! Nawet nie posiadał jej, ale certował się, jak z prawdziwą księżniczką... Ogarnęła go ... chana pasja i gdyby Giovanna była tuż obok, rzuciłby się na nią i darł pasy, rwał, bił i kopał...

Wstyd mu było wrócić dziś do redakcji. Tam pewne reporterzy zbiegają się ze wszystkich stron miasta i znoszą sensację o świeżym morderstwie. Telefony redakcyjne dzwonią bezustannie i suną cicho po drutach wiadomości o jego wstydzie... Mógłby wejść do redakcji i zatamować nagle ten potop rzeczy niemiłych, przykrych, ale czyż wolno mu dla własnego interesu nie dać do gazet sensacji?...

Przypomniał sobie, czego uczono go we francuskich redakcjach, gdzie stawiał pierwsze kroki na niwie nowoczesnego dziennikarstwa: wolno wszystko przemilczeć w dzienniku, prócz sensacji, choćby była nawet najboleśniejsza, niekiedy niepotrzebna nawet z tych czy owych względów. Dziennik musi być odbiciem życia, a życie nie daje się retuszować...

A więc niech płynie ta fala sensacji o morderstwie dokonanym przez Giovannę...

Może już jest schwytana? Niepodobna przecie, aby Giovanna zdołała się ukryć! Nie umie po polsku i choćby po tym będzie można ją poznać. Nie przejedzie wszak przez granicę, bo tam już władze są zaalarmowane. Przypuszczalnie jest jeszcze w Łodzi i dzisiaj zapewne schwyta ją policja!...

I nagle jakaś dziwna myśl strzeliła Wiewiórze do głowy:

— A cóż jeśli mimo wszelkich pozorów Giovanna nie zabiła... (d.c.n)



Krwawa zemsta wydalonego robotnika.

Zastrzelił zawiadowcę kopalni, sztygara i robotnika.

W obliczu wycelowanych luf karabinowych odebrał sobie życie.

Z Katowic donoszą nam:

Wczoraj wczesnym rankiem wstrząsnęła Katowicami wiadomość o potrójnym mordzie w Nowej Wsi, pod miasteczkiem Bielszowice.

Górnik Jan Cipa wydalony przed kilku dniami z kopalni „Hildebrandt" zaczaił się z karabinem przy drodze i strzelił z odległości 300 kroków do przechodzącego zawiadowcy Karola Kuhna.

Strzał był śmiertelny. Kula przebiła nerki i wywołała krwotok wenętrzny. Rannego inżyniera przewieziono do zabudowań kopalni, — gdzie skonał przed przybyciem lekarza.

Starszy sztygar Maks Siegent zorganizował pościg za zabójcą.

Cipa, były żołnierz armji niemieckiej, umiał się obchodzić z karabinem.

Biegnący na czele pościgu Siegert padł ugodzony kulą w brzuch. Następna kula zwaliła z nóg murarza Piotra Chroboczyka. Obaj ranni, po przewiezieniu do szpitala w Nowej Wsi, niemal jednocześnie zmarli.

A tymczasem szaleniec, korzystając z chwilowego zamieszania wśród ścigających, zdążył oddalić się znacznie i ukrył się w lesie. Policja usunęła ludność cywilną i zorganizowała obławę.

Las otoczono. Z karabinami gotowemi do strzału, zacieśniał sie zwolna pierścień policji.

Cipa w kilku punktach próbował przedrzeć się przez kordon, lecz wszędzie trafiał na wycelowane weń lufy.

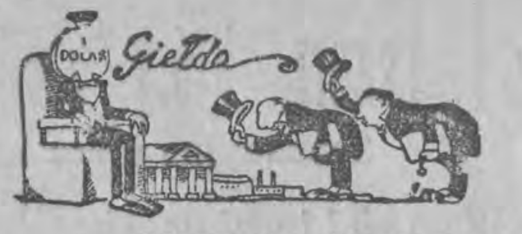
Wreszcie o godzinie 7 m. 20 gruchnął pojedyńczy wystrzał. Uczestnicy obławy przyśpieszyli kroku.

W gąszczu leśnym, pod krzakiem ol szyny leżał Józef Cipa z przestrzeloną głową.

Zabójca sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Śledztwo ustaliło, że ani polityka ani antagonizm narodowościowy nie odegrały w tym strasznym dramacie roli.

Cipa, który przed wydaleniem miał kilka zatargów z dyrekcją kopalni, zamordował zawiadowcę Kuhna przez zemstę, uważając go za głównego sprawcę swego nieszczęścia.



Warszawa, 26 czerwca.

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 25,25
New-York 5,17
Paryż 23,95

2-gie NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 5,20 — 5,21

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,50
Warszawa 99
Dolary 5,17
Przekazy na Warszawe 5,18

Groźba strejku górników w Anglji.

Premjer Baldwin interwenjuje.

Londyn, 25 czerwca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sytuacja w przemyśle górniczym pogorszyła się ostatnio znacznie.

Rząd podjął się pośrednictwa między górnikami i właścicielami kopalń, a wczoraj osobiście interwenjował w tej sprawie premjer Baldwin, który usiluje zażegnać strejk górników. E. S.

Sklepy żydowskie

będą mogły być otwarte w niedziele i święta.

Oto jeden ze skutków porozumienia polsko-żydowskiego.

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

W związku z wiadomościami o porozumieniu, jakie zostało osiągnięte po długich naradach przedstawicieli rządu z reprezentantami sfer politycznych żydowskich, jeden z dziennikarzy zwrócił się do posła żydowskiego z Łodzi dr. Rosenblatta, który bezpośrednio przyjmował udział w tych rokowaniach, aby zasięgnąć szczegółowych informacji o przebiegu i dotychczasowych wynikach owych narad.

Dr. Rosenblatt oświadczył, że w szeregu przyrzeczeń, jakie żydzi otrzymali od rządu, najwięcej realną zdobycz stanowiłoby wniesienie przez rząd do sejmu ustawy, na mocy której

ci żydzi, którzy w sobotę zamykają sklepy, będą mieli prawo handlu w niedzielę i święta przez 2 godziny.

Pozatem żydzi mają otrzymać cały szereg koncesji w zakresie wyznaniowym i religijno-gminnym. Na kresach gdzie obecnie wprowadza się szerokie pod względem tolerancji uprawnienia dla języka mniejszości słowiańskich, podobne przywileje uzyskać ma również i język żydowski, nawet w stosunku do instytucji państwowych oraz samorządowych.

— Czem w zamian za te koncesje zobowiązują się żydzi wobec państwowości polskiej?

— Przedewszystkiem, jako zainteresowani w rozwoju handlu i przemysłu, przyrzekają stać na gruncie nietylko nienaruszalności terytorjum Rzeczypospolitej, lecz zniesienie tych niektórych ograniczeń, jakie dotychczas hamują rozmach gospodarczy kraju. W pierwszym rzędzie chodzi tu o Gdańsk, którego wyodrębnienie powoduje znaczne zahamowanie możliwości ekonomicznego rozkwitu Polski co zresztą już dawno podkreślał w swych enuncjacjach prezes koła żydowskiego w semie, pos. Thon. W tej kwestji żydzi zobowiązali się stać na gruncie całkowitego przyłączenia Gdańska do Polski. Nadto żydzi zobowiązali się do lojalnej współpracy z rządem w granicach konstytucji.

—:o:—

Bomba w ręku dziecka.

Jakiś nieznajomy osobnik wręczył synkowi przodownika p. p. śmiercionośne pudełko.

Straszna eksplozja zabija dwoje dzieci.

Radom, 25 czerwca

W tych dniach zdarzył się w Radomiu wypadek, który wstrząsnął całem miastem i stanowi przedmiot licznych komentarzy. Oto przed mieszkaniem przodownika policji p. Um. bawił się jego czteroletni synek.

Ktoś z przechodzących ulicą wręczył mu piękne pudełko, z którem chłopiec widocznie według wskazówki otrzymanej wszedł do domu, aby je tam otworzyć.

Biedne dziecko nie wiedziało, że w pudełku znajdowała się bomba. W chwili otwierania nastąpił przerażający wybuch!

Chłopczyk i drugie dziecko zostali na miejscu rozszarpani na strzępy!

Trzeciemu dziecku przodownika, bomba urwała obie nogi. Przewiezione do szpitala walczy ze śmiercią.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z aktem zemsty osobistej. Ten sposób załatwiania prywatnych porachunków jest okropnym symptomem naszych powojennych czasów. Policja poszukuje sprawców zbrodni, narazie bezskutecznie.

Austrja dostaje dziesięciomiljonową pożyczkę w Ameryce.

Nowy Jork, 25 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Pisma dzisiejsze donoszą, że jeden z wielkich koncernów bankowych postanowił udzielić przemysłowi austrjackiemu 10 miljonowa pożyczkę.

Mąż zamurował swą żonę w beczce z cementem.

Chciał zawładnąć jej majątkiem.

Nowy-York, 25 czerwca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Przed kilku dniami wielką sensację w wołał w Ameyrce fa' zamordowania przez dentystę dr. Thomasa Jounga swej własnej żony.

Obecnie stwierdzono, że dr. Joung odkręcił w nocy kurek gazowy, aby w ten sposób pozbawić życia swej małżonki, a następnie wrzucił do beczki z cementem.

Prokurator wytoczył wobec tego proces doktorowi Joungowi, oskarżając go o zamurowanie żywej kobiety w beczce z cementem.

Prasa nowojorska twierdzi, że dr. Joung popełnił morderstwo swej żony w celu zawładnięcia jej olbrzymim majątkiem. T. N.

—:o:—

Cesarska plajta.

Rodziny panujących nie mają szczęścia do interesów.

Londyn, 25 czerwca.

Przed trybunałem handlowym toczył się wczoraj **proces przeciw ks. Andrzejowi Aleksandrowiczowi Romanowowi, bratankowi Mikołaja II, oskarżonemu o podstępne bankructwo.**

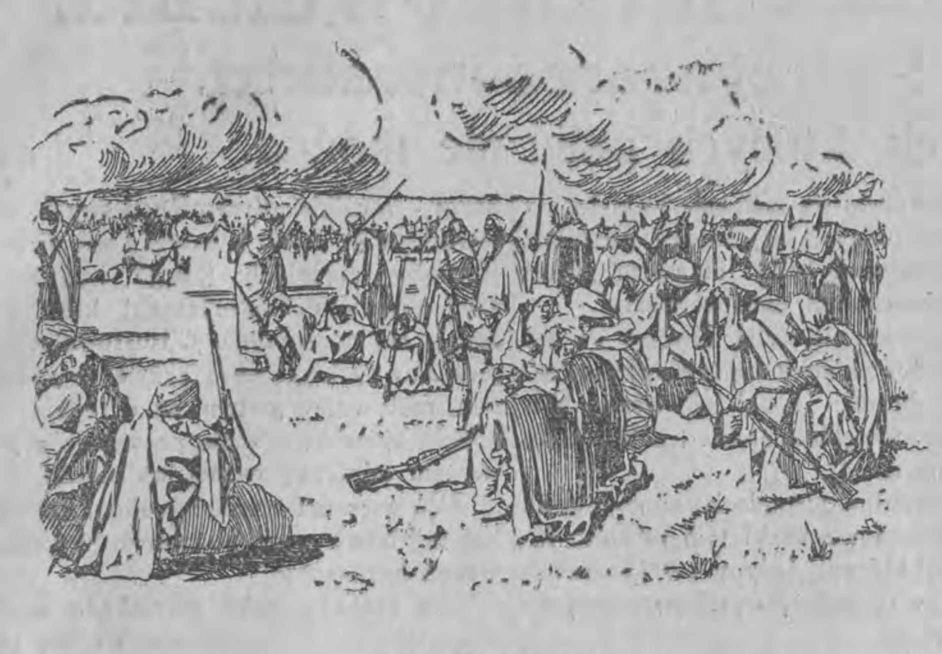
Po ucieczce z Rosji, książę osiadł w Londynie i **rozpoczął od organizowania wysoce eleganckiego klubu sportowego** w Regent Park. W przedsiębiorstwo to **włożył około 12.000 funtów szterlingów lecz nie mogąc zdobyć brakujących 10,000 funtów, stracił wszystko.**

Następnie wziął się do fabrykacji papierosów, potem wyrabiał koszule, wreszcie sprzedawał samochody.

Ostatnio zmuszony został do ogłoszenia upadłości **aktywa wynosiły 4 funty i 9 szylingów.**

Trybunał oczyścił go z zarzutu podstępnego bankructwa, skonstatował natomiast, że **„pogoń za wyślizgującymi się mu funtami, była szeregiem nierozważnych i hazardowych spekulacji".**

Krwawe dni Marokka.



Obóz kabylów.

Ostatni zajazd na Nawrocie.

— Hajże na Marczyńskich! — krzyknęli Stemporowie

i ruszyli ławą po rzeczy męża, które pozostały u żony.

Rodzina Stemporów należała do ludzi, o których się mówi, że żyją sobie spokojnie w ciszy domowego ogniska.

Ojciec Aleksander, pracował w fabryce, najstarszy z synów, Paweł — w jakimś warsztacie, drugi zaś, Antoni — był z zawodu fryzjerem.

Żyli sobie tak Stemporowie w dostatku, bez troski, słowem — powodziło się im jak się to mówi — nieźle.

Pewnego dnia Antoni poznał przystojną blondynkę, miłej powierzchowności, która wywarła na nim duże wrażenie. Była to Helena Marczyńska.

Zaprzyjaźnili się ze sobą i od tej pory prawie zawsze widzieć ich można było razem.

Przyjaźń wkrótce zamieniła się w miłość.

Panna była córką dość zamożnych rodziców: mieli oni fabryczkę pończoch, więc czemuż miałby pan Antoni nie myśleć o ożenku?

Pogadali ze sobą — on się oświadczył i panna się zgodziła.

Uradowany młodzieniec przybiegł do domu i zakomunikował rodzicom o szczęściu, jakie go spotkało.

— Ano, jeśli uważasz to za szczęście swoje, to się żeń i niech ci Bóg pobłogosławi — rzekł ojciec.

Syn ucałował rękę ojca i poszedł do narzeczonej, by oznajmić jej radosną wieść.

Matka panny również zgodziła się na związek młodych; po krótkim czasie odbył się ślub.

Wesele było huczne, przygrywała muzyka, strzelały korki z butelek, a młodzi upojeni radosną chwilą cieszyli się sercem całem.

Potem wynajęli sobie skromne mieszkanko przy ulicy Cegielnianej i tam marząc o szczęśliwej przyszłości, założyli sw gniazdko rodzinne.

Miło płynął im czas i pełną czarą pili rozkosze życia.

Aż tu nagle nad ich spokojnym współżyciem małżeńskiem poczęły się

gromadzić ciemne chmury.

Pomiędzy małżonkami rozpoczęły się waśnie.

Zaczęło się od dąsań, potem wynikały poważniejsze sprzeczki i kłótnie, które wkońcu przerodziły się w awantury.

Która ze stron była tu winna trudno stwierdzić, dość, że po dwóch tygodniach, młody małżonek opuścił żonę i powrócił pod dach domu ojcowskiego.

Cała ta ucieczka odbyła się w tak szybkim tempie, że pan Antoni nie zdążył nawet zabrać swych rzeczy.

Pewnego dnia rodzina Stemporów wybrała się do Marczyńskich, mieszkających przy ulicy Nawrot 70, dokąd przeniosła się również żona pana Antoniego. Celem ich wizyty było odebranie pozostawionych rzeczy.

Tu jednak napotkali na opór. Podnieceni Stemperowie pobili starą Marczyńską, córkę jej Stanisławę i żonę Antoniego Helenę.

Zbiegli się zwabieni wrzaskami ludzie, a wkrótce zjawił się również policjant, który o zajściu sporządził protokół.

Wczoraj sprawa ta znalazła się przed sądem pokoju drugiego okręgu, który skazał rodzinę Stemporów na 14 dni aresztu każdego, oraz zapłacenie kosztów sądowych w łącznej sumie 30 złotych.

— gl —

Nieludzki czyn gospodarza domu.

Wziął odstępne za mieszkanie, a potem nie chciał wpuścić lokatora.

Nadomiar złego zlicytował mu wszystkie meble, zostawiając pusty pokój.

W dniu wczorajszym zgłosiła się do redakcji naszej jedna z pokrzywdzonych lokatorek i opowiedziała nam następującą historję: ,

Rodzina Rozenków składa się z ojca, matki i siedmiorga drobnych dzieci, z których dwie najstarsze córeczki utrzymują pracą cały dom w zastępstwie ojca, niezdolnego do pracy wskutek silnego rozstroju nerwowego.

Od dwóch lat Rozenkowie zamieszkiwali w Busku, ponieważ jednak źle im się tam powodziło, postanowili przyjechać do Łodzi, sądząc, że tutaj łatwiej im będzie znaleźć utrzymanie.

Pan Rozenek przybył więc najpierw do Łodzi, by wynająć byle - jakie mieszkanie i zwrócił się do **właściciela domu przy ulicy Południowej 42** z prośbą o wynajęcie suteryny

Właściciel domu p. Jakobson zgodził się chętnie na tę propozycję, zażądał jednak z góry odstępnego w sumie 300 zł.

Pan Rozenek sumę tę uiścił, nie znając jednak stosunków łódzkich, ograniczył się tylko do świadków, nie żądając pokwitowania.

Uważając sprawę za załatwioną, gdyż gospodarz przyrzekł, e komorne pobierać będzie według dekretu, pan Rozenek wrócił do domu i po kilku dniach a było to przed siedmiu miesiącami przyjechał wraz z rodziną i rzeczami do Łodzi.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy **gospodarz odmówił mu wydania klucza od mieszkania**, motywując swą odmowę tem, że nie zna bliżej nowego lokatora i musi się zabezpieczyć co do komornego.

Pan Jakobson **zażądał wobec tego** zastawu, któryby go upewni, że przy wpłacaniu komornego nie dojdzie do żadnych konfliktów.

Ponieważ dzieci i fura z rzeczami czekały na ulicy, nie mogąc wejść do mieszkania pan Rozenek zgodził się na wszystkie warunki, byleby znaleźć jakiekolwiek bądź locum.

Wskutek przedenerwowania pan Rozenek dostał napad rozstroju umysłowego i pod terorem, gdyż p. Jakobson nie chciał mu wydać klucza, podpisał in blanco cztery weksle, na których pan Jakóbson miał wypisać sumy komornego za każdy kwartał.

Po upływie **sześciu tygodni** nastąpił termin płatności pierwszego weksla. Pan Rozenek wystąpił wobec tego z awanturą, żądając wyjaśnień, albowiem sądził, że weksle będą płatne co trzy miesiące.

Gospodarz nie chciał jednak go wysłuchać i pan Rozenek musiał zapłacić. 66 złotych.

Po sześciu tygodniach **przysłano** p. Rozenkowi z Banku handlowego zawiadomienie, że zbliża się termin płatności nowego weksla na 95 złotych.

Wypadłoby więc, **że za mieszkanie** w suterynie w ciągu trzech miesięcy komorne wynosi przeszło 150 złotych!

Pan Rozenek nie **wykupił drugiego** weksla, wobec czego **nastąpił protest** a następnie licytacja.

Przedwczoraj przyszedł do mieszkania p. Rozenka komornik i z braku amatorów p. Jakóbson odkupił wszystkie sprzęty **nie zostawiając nawet ani jednego krzesełka.**

Mieszkanie jest zupełnie puste.

Gospodarz korzystając więc z chwilowej nieświadomości p. Rozenka uzyskał od niego podpisanie weksli in blanco przy świadkach, opróżniając mieszkanie żyjącej w nędzy rodziny.

rob

Monopol — źródło wiecznego niezadowolenia.

Narzekają palacze, hurtownicy i skrzynkarze-inwalidzi.

Bardzo ucieszna historja o papierosach, których palić nie można.

Nasz państwowy monopol tytuniowy został poczęty napewno pod nieszczęśliwą gwiazdą.

Niemal bowiem od pierwszej chwili powstania tego przedsiębiorstwa państwowego słyszy się wszędy utyskiwania i narzekania to na drożyznę papierosów i tytuniu, to na lichy ich gatunek.

Sam fakt istnienia monopolu nie może być ze strony ogółu obywateli źródłem niezadowolenia, wręcz przeciwnie — społeczeństwo w swoim czasie projekt ten powitało przychylnie, z tego choćby powodu, że odpowiadał on interesom państwowym.

Ale pierwsze już dni istnienia monopolu zrobiły to, że szerokie warstwy palaczy straciły całą przychylność względem tej instytucji.

Co było powodem tego bądźcobądź dziwnego i w żadnym innym państwie niespotykanego zjawiska?

Oto palacze bezpośrednio odczuli na własnej skórze, a właściwie na własnem podniebieniu „nieporządki", jakie się zagnieździłby w monopolu z pierwszą chwilą jego powstania.

A więc — przedewszystkiem pogorszył się w szalonym tempie gatunek papierosa i w temże tempie podskoczyła jego cena.

Papieros stał się udręką palaczy, stał się ekstraktem goryczy, niesmaku i jakiejś mocno podejrzanej woni.

Papierosy i tytunie, wyrabiane w fabrykach państwowych okazały się pod każdym względem niemożliwe do palenia.

Prasa wszczęła alarmu. Stanęła w obronie pokrzywdzonych palaczy i w ich imieniu domagała się lepszego papierosa.

Początkowo monopol reagował na to wszystko komunikatami, wyjaśnieniami, oświadczeniami, w których dowodził że papierosy nie są takie złe, ale wreszcie mocno przyciśnięty do muru przyrzekł solennie polepszyć gatunki papierosów.

Jak jednak owo „polepszenie" wygląda świadczyć może o tem fakt, że nie zadowolenie z monopolu, które dotychczas obejmowało jedynie szeregi palaczy rozszerzyło się znacznie i objęło bez względnie wszystkich, którzy pozostają w jagimkolwiek bądź stosunku z tem przedsiębiorstwem państwowem.

Najbardziej utyskują obecnie na monopol, prócz palaczy, hurtownicy i sprzedawcy uliczni - inwalidzi, wśród których niezadowolenie rośnie i potęguje się z dnia na dzień.

Nierozsądna gospodarka monopolu daje się mocno we znaki tym rzeszom inwalidów, którzy jedyny swój zarobek czerpią ze sprzedaży wyrobów monopolu tytuniowego.

Inwalidzi - skrzynkarze otrzymują od hurtowników papierosy w paczkach 1000 sztukowych. Zdawałoby się, że firma monopolu państwowego winna być gwarancją, że towar jest dobry, nienadpsuty i zdatny do dalszej sprzedaży.

Tymczasem okazuje się coś wręcz przeciwnego. Inwalida - sprzedawca kupuje kota w worku, gdyż nie wie, jakie papierosy zawiera paczka: dobre czy nie zdatne zupełnie do sprzedaży.

Ostatnio np. wszyscy niemal skrzynkarze - inwalidzi otrzymali od swych hurtowników po 1000, a nawet i więcej papierosów stęchłych („Ergo" i „Grand" czyli gatunków najdroższych), które nie nadają się do sprzedaży. Hurtownicy papierosów tych nie chcą przyjąć z powrotem, motywując to tem, że dyrekcja monopolu tytuniowego nie przyjmuje z powrotem odpieczętowanej już paczki.

Cóż więc ma czynić inwalida, którego kapitał bywa przy podobnym wypadku mocno naruszony

Nie może wszak przeniknąć wzrokiem tektury, by przekonać się czy papierosy są stęchłe, czy też nie. Liczy na to, że przedsiębiorstwo państwowe daje zupełną gwarancję za swój towar

Publiczność nie bawi się w sentymenty — chce mieć za swe pieniadze papieros dobry. Za złe, stęchłe papierosy nikt nie chce płacić, a musi za nie płacić biedny inwalida.

Czas najwyższy, by dyrekcja monopolu państwowego wejrzała w tę kwestję i uczyniła coś, by złu zaradzić.

Dol.

MOJE MINJATURY.

Zygzaki.

Słaba płeć.

On jest mały, szczupły, słaby. Waży sto sześć funtów. Ledwo żyje. Gdy chodzi ulicą, sapie, jak lokomotywa.

Ona jest wysoka, silna i zdrowa. Waży przeszło dwieście funtów. Gdy chodzi ulicą, ziemia drży pod jej stopami.

Oboje wracają ze stacji.

On trzyma dwie ciężkie walizki, których nie może udźwignąć. Ledwo się rusza. Żyły na rękach i na szyi nabrzmiały mu jak sznury. Z czoła spływają mu strumienie potu.

A żona jego — wysoka, silna, zdrowa idzie za nim, trzymając w ręce książkę do czytania i gazetę — nic więcej.

— Dlaczego pan dźwiga dwie walizki a ona nic? — Daj jej pan jedną walizkę! — zwracam uwagę przechodniowi.

— Nie mogę — odpowiada nieszczęśliwiec — nie mogę... Nie wolno mi...

— Dlaczego?

— Dlatego... dlatego... że ona należy do płci słabej...

Na stacji.

Pociąg zatrzymał się na stacji.

Z wagonu wychodzą dwaj chłopi i oglądają z podziwem ogromny dworzec.

Rozlega się pierwszy gwizdek zawiadowcy stacji.

— Wsiadajmy — odzywa się jeden z nich — już był pierwszy sygnał!

— To nie dla nas — odpowiada drugi — ten sygnał był dla służby.

Po chwili rozległ się drugi gwizdek

— Wsiadajmy szybko, znowu gwiżdżą — denerwował się pierwszy chłop.

— To dla żydów! — odpowiada drugi.

— Świnie, psiakrew!... Wsiadać do wagonu! — krzyknął konduktor.

— To nas mają na myśli — zerwali się z miejsca chłopi, uciekając do wagonów.

Bez pieniędzy.

Człowiek bez pieniędzy jest jak powóz bez kół, dom bez okien, krzesło bez nóg, nakryty stół bez potraw, pusta butelka szampana, złamana szpilka, jajko bez żółtka, skrzypce bez strun, tenor bez głosu, miotła bez kija, drzewo bez liści, komedja bez dowcipu, krawiec bez igły, zegarek bez wskazówek kawalerzysta bez konia, paw bez ogona artysta bez szminki, aktor bez suflera, wydawca pisma bez prenumeratorów, lekarz bez pacjentów, bilet loteryjny bez numeru, ręka bez palców, świadectwo dojrzałości bez właściciela — ponieważ jednak człowiek bez pieniędzy czemś być musi — w takim razie jest... niczem, zerem!...

Podsłuchał Bolski.



W wielkich miastach znikają powoli linje tramwajowe z ulic głównych, które nie mogą pomieścić ożywionego ruchu. Na ich miejsce wprowadzane są nowe typy autobusów. M. in. reforma taka przeprowadzana jest obecnie w San Francisco w Ameryce.



Kino.

Jestem niebezpiecznym pożeraczem filmów. Mam niewybredny gust i połykam wszystko, co mi wsuwa do gęby mamka-ekran.

Śmieję się i płaczę razem ze wszystkiemi, tupię nogami o podłogę, gdy ukazują się dwie połowy obrazu na płótnie, rozkoszuję się muzyką„ ściśle zawsze dostosowaną do treści obrazu", gdy jest ciemno jem kwaśne cukerki — słowem jestem obowiązkowym obywatelem cudownego państwa dziesiątej muzy.

Lubię kino i niezbadane jego cuda, dzięki którym za kilka groszy można oglądać spelunkę w San-Francisko, „Place de la Concorde" w Paryżu, Mhite-cheapel w New-Jorku, wąskie uliczki Pekinu, pustynne piaski Sahary, uśmiech i łzy Liljany Gish urodę Natalji Kowanko i cudowną grę Janningsa.

Tempo spółczesnego życia mogę zrozumieć tylko w ciemnej sali, przebitej światłem prożektora, jak ostrym sztyletem.

Kino nauczyło mnie traktować ludzi z pobłażliwością dziecka, rozczulać się do łez, patrzeć spokojnie na skok z 52-go piętra drapacza chmur na dach mknącego pociągu. kino jest dla mnie okienkiem. przez które wolno mi patrzeć na świat.

Postęp kina jest wprost zastraszający.

W ostatnim dziesiątku lat film zyskał prawo obywatelstwa na całym świecie dociera do najdalszych zakątków świata, analfabeci, którzy nie znają książek, chodzą do kina, patrzą na obrazy i rozjaśnieją swój umysł.

W Ameryce podobno każdy pociąg posiada własny aparat fotograficzny, który uprzyjemnia podróżnikom chwile nudnej jazdy.

Na okrętach oddawna istnieją już sale kinematograficzne.

Niedługo — a kinematografy rozpełzną po całym globie, nie zostawią ani kawałka wolnego miejsca, zajmą wszystkie place i rynki, zapanują niepodzielnie nad wszystkiemi rozrywkami.

U nas tymczasem kino jest doskonałym terenem w celu dokonywania ryzykownych operacji złodziejskich.

Pod tym względem, sadzę, kino w Polsce ma wielką przyszłość!

Sąd skazał Romana Wichera na 6 tygodni aresztu za kradzież portfelu w czasie wyjścia z kina.

Lul.



Bolączka sędziowska.

Piłka nożna wymaga ciągłych studjów.

Sędzia powinien doskonale biegać i dysponować odpowiedniemi zdolnościami umysłowemi!

Do najżywotniejszych zagadnień sportu piłki nożnej, czytamy w „Sporcie" należy bezsprzecznie kwestja sędziowska. Jest ona obecnie aktualną nietylko u nas, ale we wszystkich krajach, gdzie kwitnie kult piłki nożnej, a nawet w ojczyźnie jej, w Anglji dają się coraz częściej słyszeć głosy, narzekające na pogorszenie się klasy sędziów.

Przyczyn, które doprowadziły do tego stanu, jest bardzo wiele. Jeśli chodzi o kontynent, to przy błyskawicznem rozszerzeniu się epidemji footbalowej, było wprost rzeczą technicznie niemożliwą nadążyć z przygotowaniem i wyszkoleniem odpowiedniego materjału i kadr sędziowskich. Nie małą też rolę odgrywa obecny system gry, którego znamienną cechą jest szybkość. Dawniej grano o wiele powolniej, dzisiaj rozlega na wszystkich boiskach jeden okrzyk: **tempo!**

Dodajmy rozpowszechnienie się idei gry zespołowej, a zrozumiemy, iż sytuacja powojennego arbitra sztuki piłkarskiej jest znacznie utrudniona. Łatwiej było obserwować „wygodnie kombinujący" zespół, względnie popisujących się solistów, aniżeli chwytać i oceniać błyskawicznie zmieniające się sytuacje.

Szczegółowa analiza wszystkich przyczyn, które doprowadziły do dzisi[illegible] go stanu, zaprowadziłaby nas zbyt daleko.

Zacznijmy od tych, którzy cieszą się najmniejszą popularnością, t. j. od sędziów.

Z miejsca zastrzegamy się, iż nie należymy do obozu tych, którzy wszelkie usterki i niedomagania składają wyłącznie na karb naszych władców gwizdka. Z drugiej jednak strony byłoby krótkowzrocznością, gdybyśmy przyjęli, iż w naszym cechu sędziowskim dzieje się dobrze i wszelkie zarzuty są jedynie złośliwą insynuacją. Błędem naszych instytucji sędziowskich jest to, iż zbyt małą uwagę zwracają na sanację stosunków, a raczej przeprowadzają ją w nieodpowiednim kierunku. Zbyt wiele czasu poświęca się sprawom organizacyjnym, natomiast prawie żadnej uwagi nie zwraca się na wykształcenie własnych członków. **Wykucie na pamięć reguł i przepisów nie wystarcza; sport, piłka nożna jest czemś żywem, to też wymaga ciągłego studjum i doświadczeń.**

O kursach sędziowskich, odczytach, wieczorach dyskusyjnych — jak Polska długa i szeroka nic nie słychać. W prasie, poza suchą krytyką kierujących zawodami arbitrów, o kwestjach i problemach sędziowskich ani słychu! I właśnie ten ostatni fakt jest nadzwyczaj charakterystyczny, bo przecież w szeregach sędziów znajdują się przeważnie ludzie inteligentni, którzyby swym kolegom i szerszemu ogółowi mogli niejedno ciekawe opowiedzieć.

Wobec tak jawnej indolencji i niezrozumienia własnego interesu u fachowców nie pozostaje nam laikom nic innego, jak znieczuliwszy się na szyderstwa „jedynie powołanych" zabrać głos i przedstawić nasze — oczywiście — niekompetentne zapatrywania na kwalifikacje, jakie sędzia posiadać powinien.

Jednym z podstawowych warunków, jakim sędzia odpowiadać powinien, jest **odpowiednia zdolność fizyczna!** Sędzia chcąc należycie wywiązać się swego zadania, musi się ruszać. Praca biegowa, jaką przyjdzie mu pokonać, jest nie mniejsza, niż u każdego gracza, to też musi się do niej odpowiednio zaprawiać. **Najlepszy sędzia traci na wartości, jeśli nie biega, przypomina on gracza wprawdzie tecznicznie dobrego, jednak nieruchliwego.** Niestety, pod tym względem pozostawiają sędziowie nasi wiele do życzenia. **Na boiskach naszych wciąż jeszcze „sterczą" różnego rodzaju panowie, niczem Budda na piedestale.** Że orzeczenia tych panów, wydawane z daleka, nie budzą zaufania u graczy i widzów, jest psychologicznie zrozumiałe. Sędzia powinien znajdować się tam, gdzie się toczy walka. Ma on wówczas faktycznie możność dokładnej obserwacji i decyzje jego zyskują na wiarygodności.

Sędzia musi dysponować odpowiedniemi zdolnościami umysłowemi i zrozumieniem idei gry. Musi on ne tylko błyskawicznie chwytać wszelkie akcje i sytuacje, ale też należycie oceniać wartości ich dla dalszego rozwoju gry. Jeśli sędzia to potrafi, to napewne ustrzeże się przed rozerwaniem gry na strzępy przez bezustanne gwizdanie. Sędzia nie śmie być małostkowym; gwizdać winien tylko wówczas, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba. Przerywanie gry z powodu, iż rzut autowy wykonany został nie z właściwego miejsca, lecz o pół m. na lewo lub t. p., jest zbędną drobiazgowością, którą najspokojniejszą drużynę wyprowadzić może z równowagi. Bezustanne gwizdanie i przerywanie zawodów denerwuje graczy i odbiera im ochotę do gry.

Sędzia powinien posiadać takt i doświadczenie życiowe. Uprzejmość, a nawet pewna dawka humoru napewne nie zaszkodzą. Spokojne, grzeczne zwrócenie mimochodem uwagi gracza na pewne niewłaściwości odniesie większy skutek, niż oficjalne napomnienie.

O konieczności odpowiednich kwalifikacji moralnych nie należałoby właściwie nawet wspominać. Że sędzia musi być bezpartyjny w całem tego słowa znaczeniu, to chyba rozumie się samo przez się. Nie wolno mu kierować się żadnemi sympatjami, czy względami, lecz wydawać orzeczenia ściśle wedle przepisów i własnego głębokiego przekonania. Nie powinien się powodować krzykami publiczności, a w razie popełnienia błędu bez najmniejszego wahania go skorygować. Zrobi to stanowczo lepsze wrażenie, aniżeli upieranie się przy wydanej decyzji, mimo, iż ma się przekonanie, że jest błędna.

Do postulatów powyższych możnaby dodać jeszcze cały szereg uwag, niestety jednak szczupłe ramy uniemożliwiają zupełne wyczerpanie tematu.

Sport pod błękitnem niebem Italji.

„Giro d' Italia". — „Bologna" mistrzem footbalowym Włoch.

Wielka próba kolarska skończyła się. 3532 kilometry „giro d'Italia" odbyto poraz trzynasty. Jest to największa, właściwie jedyna proba dla zawodowców. Nagrody wynoszą 100.000 lirów, czyli przeszło 20.000 złotych. — Prócz tego materjalnego bodźca, pisze rzymski korespondent „Stadjonu", wyścig „dookoła Włoch", przez to samo że rozgrywa się na całej prawie podwójnej długości półwyspu Apenińskiego, aż do Alp, aż po zatokę Neapolitańską i z powrotem — przesuwa się jadąca karuzela, że wreszcie w każdem mieście i miasteczku funkcjonuje totalizator — daje zwycięzcy niezmiernie szeroką popularność. To też zazwyczaj wyścig ten bywał, mimo zawodowego charakteru, wyścigiem serjo.

W tym roku zwycięstwo przypadło młodemu. Wyścig wygrał Alfred Binda — 23-letni chłopak, od roku zeszłego dopiero znany publiczności. Wygrał przed takiemi sławami, jak Brunnero, Belloni, jak sam „Campionissimo", jak tu nazywają Girardengo. Miał za sobą dwie wielkie potęgi: szczęście i młodość Przez cały czas wyścigu, przez przeszło trzy tysiące kilometrów, nie przebił gumy. Niewątpliwie, trzeba się na to w czepku urodzić. Swoje 5 minut przewagi w stosunku do Girardengo, Binda wyrobił w jednym z pierwszych etapów, w takim właśnie momencie, kiedy ogólny faworyt publiczności, siedział w rowie nad przebitą kiszką i kleił. To było powodzenie. Ale ostateczne zwycięstwo przyniosła młodość.

Girardengo pierwszy raz wygrał „Giro d'Italia" przed sześciu laty w roku 1919. Od tej pory w niezliczonej ilości wyścigów wykazywał prawie bez wahań w formie, swoją przewagę nad wszystkimi innymi kolarzami Włoch, z Botteccchią włącznie. Potrafił bić obu Pelissierów. To też publiczność czekała z niecierpliwością, kiedy mistrz nad mistrze ruszy do ataku, aby odebrać zuchwałemu młodzikowi kilka utraconych minut. Ale mijał etap po etapie i atak nie rozpoczynał się. Girardengo mimo przebicia gum, co zdarzało mu się dość często, nie pozwalał się zgubić, — w lotnych finishach uciekał o pół nagrody „etapowe" — ale nie atakował. Binda zaś dbał tylko o utrzymanie już uzyskanej przewagi, nie próbował jej powiększać, oszczędzał siły, zdaje się, że tak jak publiczność czekał natarcia.

Wszakże do samego końca atak nie nastąpił. Natomiast przyszło wyznanie. To samo, wiecznie jednakowe, wyznanie starości, która nadchodzi nieubłaganie. Po przedostatnim etapie Girardengo przerwał milczenie i powiedział zagadującym go dziennikarzom: „Nie atakowałem dzisiaj, nie atakowałem na ostatnim górzystym etapie drogi, na którym miałem szanse, nie atakowałem pomimo, że powinienem. Binda był zmęczony przy jazdach pod górę ustawał. Widziałem to. Czułem, że gdybym zrobił jeszcze wysiłek — to by go już nie wytrzymał. Wiedziałem, że mogę próbować ucieczki. Ale nie próbowałem. Nie próbowałem, — bo nie mogłem. Byłem jeszcze bardziej zmęczony niż Binda. Nie miałem sił. Czułem setki tysięcy przejechanych kilometrów w każdym swoim ruchu. On był słaby i można było go dziś pobić. — A... ja byłem jeszcze słabszy".

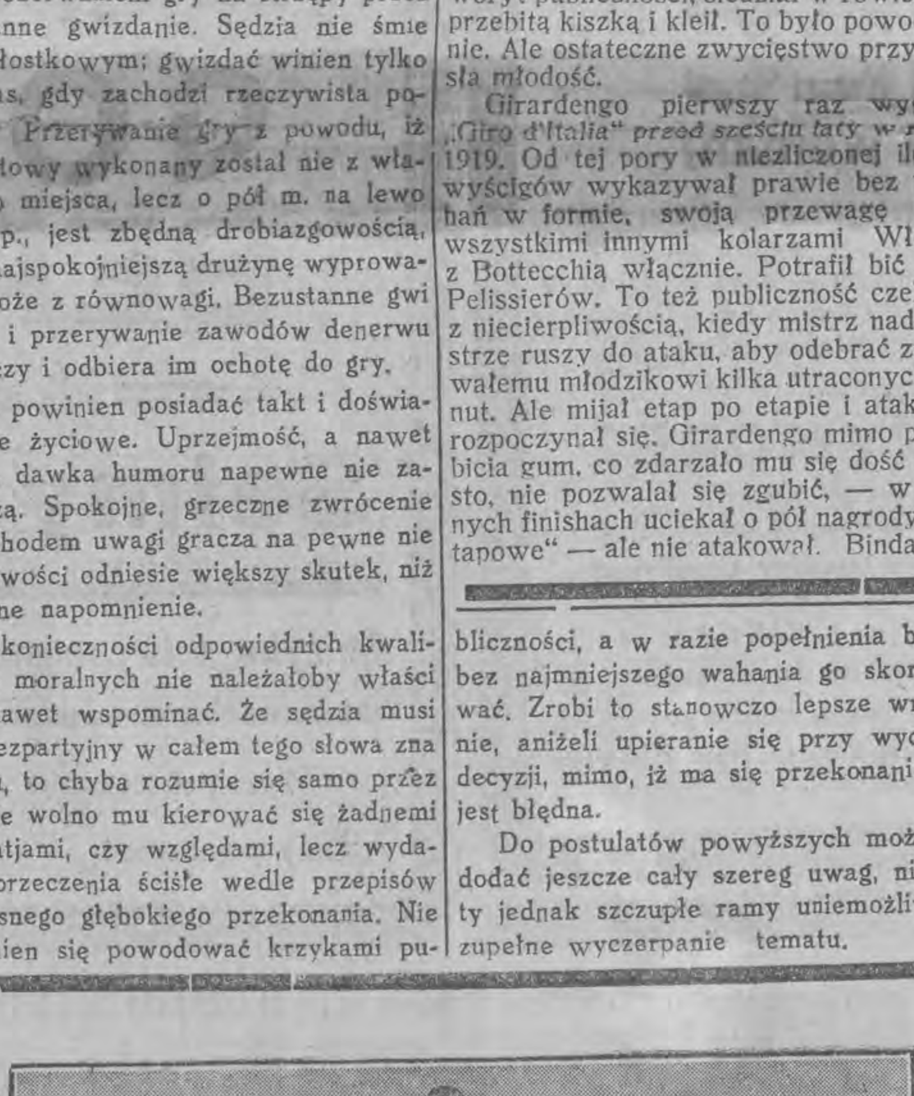
Może dzięki temu szczeremu wyznaniu, dzięki podaniu prawdziwych ludzkich przyczyn, nie zaś szukaniu ich w prześladującym go złym losie, może dzięki tym słowom — brzmiącym dla wszystkich jak wieczne i wszystkim wspólne memento — Girardengo, mimo, iż przyszedł drugi, o 4 minuty 58 sekund później w ogólnej klasyfikacji, nie stracił nic na popularności.

Publiczność wybaczyła mu zawód. Poza kolarzem — zobaczyła człowieka. Człowiek, który walczył do ostatka, ale którego pokonało coś silniejszego, nawet nad wolę — pokonała młodość.

***

Tejże samej niedzieli 7 czerwca, kiedy na torze medjolańskim kończył się wyścig dookoła Włoch — dla zmęczenia biednych a entuzjastycznych medjolańczyków, dano im jednocześnie do wyboru — trzecią już w tym roku rozgrywkę o mistrzostwo Włoch w piłce nożnej. Ściślej mówiąc o mistrzostwo Włoch północnych. Ale rzeczywistość tu jest taka, że od wielu, wielu lat drużyna z trudem wywalczająca sobie mistrzostwo Włoch północnych, bez trudu bije mistrza Włoch południowych. Różnica klasy między północą a południem jest jeszcze bardzo znaczna. Stąd też właściwe mistrzostwo Włoch to jest właśnie mistrzostwo Włoch Ligi północnej. Rozgrywka odbywała się poraz trzeci pomiędzy temi samemi dwoma klubami. Od dwuch tygodni kwestja zwycięstwa podzieliła całe Włochy na dwa zwalczające się obozy, jak niegdyś na Gwelfów i Gobelinów. To, co najzabawniejsze, mimo „ostatniej", „rozstrzygającej", „nieodwołalnej" rozgrywki — do dziś dnia jeszcze nie wiadomo — kto wygrał.

Po całozimowych grach na czoło wszystkich drużyn wysunęły się: „Genoa" mistrz zeszłoroczny i „Bologna". — Ilość punktów, jakie uzyskały w grach z innymi przeciwnikami była równa. — Przy spotkaniu na boisku w Genui wygrywa „Bologna" 2:1. W drugiej grze na boisku w Bolonji wygrywa „Genoa" — 2:1. Rozgrywkę więc ostateczną ustalono na boisku w Medjolanie. Po 90 minutach walki rezultat był — 2:2. Sama partja prowadzona w niesłychanym roznamiętnieniu tłumu (bo pół Genui i pół Bolonji przyjechało do Medjolanu na ten dzień uroczysty) przy organizacji tak fatalnej, że publiczność stała na liniach autowych i poszczególni widzowie w zapale „odkopywali" piłki, żeby nie uciekły na corner, — dała w rezultacie poturbowanie kilku graczy, wiele przerw, i nareszcie — podczas ostatniej zarządzonej przez sędziego przerwy „Genoa" zeszła z boiska, wnosząc protest. Tutejszy związek piłki nożnej do dziś dnia nie wie, co zrobić z tym fantem. „Bologna" twierdzi, że zwycięstwo należy do niej, prasa ma temat do polemik, natomiast mistrza Włoch północnych w piłce nożnej niema. I nie wiadomo kiedy będzie.



Nagrodę dla dwulatków w St. Cyr zdobyła klacz Angelina pod dżokejem Regoli, własność Mussoliniego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). [illegible] trowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe i ślubne, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. [illegible]

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24.36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.